

EWA PLESZCZYŃSKA

ur. 1929; Sandomierz



Miejsce i czas wydarzeń	Polska, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Magnuszew, Polska, okres popowstaniowy, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, prababcia, Anna Żakowska, kuzyni, Jan Kucharzewski, "Od białego caratu do czerwonego", Andrzej Bolewski, siostry babci

Dalsza rodzina

Dużo więcej wiedziałam zawsze o rodzinie mojej mamy niż ojca, więcej o rodzinie babci niż dziadka, więcej o rodzinie prababci niż pradziadka. O pradziadku Andrzeju wiem tylko tyle, że jako już starszy wdowiec mający dorosłe dzieci ożenił się z moją szesnastoletnią prababką Anną Żakowską. Notabene wcześniej starał się o jej rękę syn pradziadka, też Andrzej, ale ponieważ się długo nie oświadczał, pradziadek się zdenerwował i powiedział: „Nie oświadczasz się tak długo, to ja się oświadczę” i został przyjęty. Mieli jeszcze później ośmioro dzieci. Pradziadek był zawiadowcą kopalni w Tłukience koło Olkusza. To była kopalnia towarzystwa chyba francusko-austriackiego. Obok domu pradziadków była wybudowana taka niewielka kaplica i w tej kaplicy górnicy ufundowali dwa boczne ołtarze z patronami moich pradziadków. W jednym ołtarzu jest święta Anna, w drugim święty Andrzej. Do tradycji rodzinnej należało, że wszystkie dzieci, które się tam pojawiły, musiały okrążyć taki niski murek wokół tej kaplicy. Zresztą podobno do tradycji należało [też] to, że dzieci z rodziny, które znalazły się w Krakowie na przykład, były prowadzone do katedry wawelskiej, gdzie wśród epitafiów barokowych było nazwisko przodka prababci, Samuela Szwykowskiego, kanonika krakowskiego, prezbitera wiślickiego. I wszystkie dzieci musiały obejrzeć tę tablicę. Nie słyszałam nigdy o jakichś wielkich bohaterach w mojej rodzinie, jakichś powstańcach styczniowych czy jakichś wielkich uczonych, ale ciągle przewijały się w rodzinie postaci ciekawe. Mężem jednej z ciotek mojej mamy, Maniusi Żakowskiej, był znany historyk Jan Kucharzewski. Był to pierwszy premier Rady Regencyjnej i autor książki „Od białego caratu do czerwonego”. To była osoba, którą ja pamiętam, bo odwiedzałam z mamą w Warszawie rodzinę, Kucharzewscy mieszkali wtedy przy Koszykowej chyba. Oni z uwagi [na to], że bolszewicy by pewnie tutaj dziadka strasznie napastowali, zostali przerzuceni przez Lizbonę do Stanów i mieszkali w Nowym Jorku. Jan Kucharzewski zmarł w [19]52 roku. Babcia

była u jakichś sióstr, zmarła chyba w połowie lat siedemdziesiątych. Po śmierci męża zrobiła taki skrót z [jego książki] „Od białego caratu do czerwonego”, który był w drugim obiegu i na Zachodzie, i w Polsce dostępny. No ale to była nieduża książka. To się miało nijak do tego wielkiego dzieła, którego on zresztą nie skończył. To było siedemnaście chyba tomów. Największym dziełem jego był „Maurycy Mochnacki”. Pamiętam, w naszym domu były dwa duże tomy.

Ciekawą też postacią był Andrzej Bolewski, mąż innej kuzynki, Myszki Żakowskiej, który był geologiem. Jako adiunkt Akademii Górniczo-Hutniczej był wywieziony z profesorami krakowskimi do Dachau, a po powrocie związał się ze swoją uczelnią. Nie wiem, czy to była Akademia Górniczo-Hutnicza, czy Uniwersytet Jagielloński. To był tajny uniwersytet wówczas, w czasie wojny. Oficjalnie pracowali w takim niemieckim przedsiębiorstwie w Krakowie. Dzięki temu mogli wyjeżdżać do Rzeszy niemieckiej po różne odczynniki potrzebne do tej fabryki i zbierali, oczywiście ryzykując bardzo, rozmaite materiały geologiczne i różne plany. Już nie pamiętam, o co tam chodziło, w każdym razie o różne geologiczne bogactwa i plany różnych fabryk. Po wojnie on z profesorem Goetlem byli ekspertami na konferencji poczdamskiej, która ustalała granicę Polski zachodniej. I myśmy się zawsze śmiali, że wuj Andrzej uratował Szczecin, bo przecież były obawy, że Szczecin zostanie niemiecki. Jednak granica została tak ustanowiona.

W rodzinie mojej babci, która miała pięć sióstr i trzech braci, to życie każdego z nich było właściwie jakąś historią. Na przykład jedna z sióstr, Anula, ślub brała w Cytadeli warszawskiej, jej narzeczony mianowicie był tam uwięziony i przed wywózką na Sybir pozwolono mu wziąć ślub. Dziadek był wywieziony kibitką, babcia pociągiem za nim. Byli na Syberii, tam urodziło się dwoje dzieci, z którymi wrócili do Polski. Potem małe miałam kontakty z tą właśnie babcią. My wszystkie siostry babci nazywałyśmy babciami, a nie ciociami, jak to teraz jest w zwyczaju. Ta babcia Anula wyjechała razem z mężem na Wołyń, dlatego że po wojnie ci Sybiracy dostawali jako rekompensatę jakieś takie intratne posady gdzieś. On tam był dyrektorem jakiegoś przedsiębiorstwa czy coś takiego. Zginął na początku wojny we Lwowie w czasie bombardowania. Babcia Anula znalazła się z dziećmi gdzieś koło Warszawy.

Babci najukochańsza siostra, Janinka, była taką trochę emancypantką. Panny w domu pradiadków uczyły się, miały nauczycielki, uczyły się francuskiego, muzyki. Ta właśnie babcia wyjechała do Petersburga, żeby studiować stomatologię. Tam ściągnęła ją była nauczycielka, panna Grendeszyńska, która razem ze swoim bratem założyła w Petersburgu bibliotekę polską. Babcia tam się u nich zatrzymała i w Petersburgu poznała swojego przyszłego męża, Rosjanina Konstantego Rusakowa, chemika z Rostowa nad Donem. I tam mieszkali przez jakiś czas, potem przyjechali do Polski. Dziadek przeszedł na katolicyzm, bardzo był pobożny. Pracował w Dąbrowie Górniczej w jakiejś hucie.

Najstarsza siostra babci, Marylka, wyszła za mąż za wdowca, podobnie jak prababcia, który miał dwóch małych synków. Oni traktowali babcię jak matkę.

Ciekawe losy tych pasierbów były. Tuż przed I wojną światową wyjechali na studia do Lwowa. Wtedy, mimo że były zabory, nie było tak trudno przemieszczać się z jednego zaboru do drugiego. I tam studiowali. Miałam takie kartki bardzo ciekawe, pisane przez nich do najmłodszej siostry mojej babci, w której się chyba jeden podkochał, pisane tak współczesnym językiem, że to mnie zaskoczyło. Ja te kartki oddałam potem jednej z córek jednego z nich, ale mam fotokopie zrobione – bardzo ciekawe kartki. Ze Lwowa, jak tam wyglądało to życie studenckie, teatry. Jak się zgrywali w pokera i pisali do domu, że nic nie mają, ani grosza. Oni obaj w czasie I wojny byli w armii Hallera i nawet byli internowani. Wrócili i potem mieszkali w Warszawie, po wojnie. Ale po przewrocie majowym wystąpili z wojska i przeszli do cywila, jeden w randze majora, drugi kapitana. Nie wiem, czy na początku nie byli w orłętach lwowskich, zanim poszli do Hallera, ale tego nie jestem pewna. Mieli swoje pseudonimy – jeden się nazywał Oskierko, drugi Krężnicki. Różne takie ciekawe postaci się przewijały w rodzinie.

Data i miejsce nagrania	2014-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"